Nr. 51. Warszawa, Sobota dnia 18 Lutego (2 Marca) 1889 roku. Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

i ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Miesięcz. kop. 35	
Kwartal. rs. 1.05	Kwartal. rs. 1.80
Półrocz. „ 2.10	Półrocz. „ 3.60
Rocznie „ 4 20	Rocznie „ 7.20

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Wschód słońca o g. 6 m. 48.
Zachód słońca o g. 5 m. 40.

Długość dnia g. 10 m. 42
Przybyło dnia g. 3 m. 08.

Sobota 2 Marca

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**

Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9 r. do 7 w., w Niedziele i Święta od 10 r. do 1 po południu.

KALENDARZ.

	Św.
Sobota	Heleny Cesarzowej
Niedz.	Kunegundy Ces.
Poniedz.	Kazimierza Króla
Wtorek	Teofila B.
Sroda	Wiktora
Czwartek	Tomasza z Akwin.
Piątek	Jana B. W.

Wiadomości Dworskie.

—o—

— We wtorek, dnia 14-go lutego, około godz. 11-ej wieczór, Ich Cesarskie Moście Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani zaszczycili swoją obecnością bal, dany przez oficerów lejbgwardyi pułku preobreżeńskiego. Na balu byli obecni: Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu i inni Członkowie Rodziny Cesarskiej, oraz Ich Wysokości: Wielki Książe heski Ludwik IV, następca tronu Książę Ernest heski i księżna Alicya. Najjaśniejszych Państwa powitał dowódca pułku, Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Sergjusz Aleksandrowicz z Małżonką Wielką Księżną Elżbietą Teodorówną.

(„Praw. Wiestnik.“)

— Dnia 30-go września roku 1888-go tyfliskie gimnazyum żeńskie Wielkiej Księżny Olgi Teodorówny, jak wiadomo, było uszczęśliwione odwiedzinami Ich Cesarskich Mości. Wówczas także Najjaśniejsi Państwo raczyli łaskawie przyjmować podarki uczennic, w tej liczbie serwis miniatury, malowany przez uczennice, z cyfrą Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej Księżny Olgi Aleksandrówny. Wówczas praca ta była jeszcze niewykończona, obecnie zaś minister Dworu zawiadomił dyrektora, iż serwis otrzymał należne przeznaczenie, zaś za ofiarowanie go, Najwyżej rozkazano wyrazić podziękowanie.

(„Praw. Wiestnik.“)

Wiadomości Kościelne.

— —

Jutro, pojutrze i we wtorek jako w ostanie trzy dni zapustu, przypadają 40-to godzinne nabożeństwa w Kościołach: Popaulińskim przy rogu ulic Długiej i Freta, św. Kazimierza na Nowem Mieście, św. Krzyża i św. Stanisława na Woli pod Warszawą.

W pierwszym z tych kościołów w niedzielę, kazanie na sumie, wygłosi ks. Podczaski i na nieszporach ks. Zygmunt Chełmicki rektor miejscowy.

Jutro w kościele Pobernardyńskim na Krakowskiem Przedmieściu, o 10-ej rano przed ołtarzem św. Bałdzimierza, patrona kowali, odprawioną zostanie uroczysta wotywa.

Jutro jako w pierwszą niedzielę nowo-rozpoczętego miesiąca, w kościele Opieki św. Józefa (panien Wizytek), odprawione zostanie dopołudniowe nabożeństwo, z wystawiem Najświętszego Sakramentu i kazaniem.

Z chwili bieżącej.

— —

W Izbie francuzkiej złożony został projekt, mający na celu zapobieżenie wichrzeniom w kraju przez zbyt namiętną i rozwiniętą agitacyę.

Z projektem tym, wystąpił deputowany, p. Laffond, który domaga się wydania dwóch rozporządzeń: ażeby nikomu nie wolno było ubiegać się jednocześnie o mandat poselski więcej niż w dwóch okręgach wyborczych i ażeby poseł, w ciągu trwania okresu prawodawczego, nie mógł występować w roli kandydata, jeśli się nie podał poprzednio do dymisyi z godności poselskiej, uprzednio nabytej i ażeby nie mógł się ubiegać o nowy mandat w innym okręgu wyborczym.

Projekt ten do prawa, wymierzony jest, jak łatwo się domyśleć, przeciw rozwojowi bulanżyzmu we Francyi, gdyż wprowadzenie w wykonanie życzeń deputowanego Laffond, utrudniłoby w ogóle prowadzenie w kraju propagandy na rzecz jakiejkolwiek osoby jednej.

Czy rząd obecny zechce użyć tego projektu na tarczę dla siebie, przeciw pokusom ze strony nieprzyjaciół, niewiadomo, ehoćby ze względów politycznych powinien to uczynić.

Gabinet Tirarda widocznie chce pokazać, że to co mówi, nie jest tylko słowami, ale wykonywane zostaje w praktyce.

Z oświadczenia swego o surowem postępowaniu względem urzędników i nieprzychylnym rządowi, dał już przykład w rzeczywistości.

Odczuł już ten system na własnej skórze ów słynny Numa Gilly, z Nimes, który, jak wiadomo, wystąpił z oskarżeniem przeciw sprzedajności deputowanych i ministrów, a nawet wydrukował o tem broszurę pod tytułem: "Moje dokumenty."

Minister spraw wewnętrznych p. Constans wyjednał oto dekret prezydenta rzeczypospolitej, usuwający p. Numę Gilles od obowiązków mera miasta Nimes, które mu ponownie oddano.

W Izbie deputowanych sejmu pruskiego, toczyły się obrady nad wnioskiem p. Windthorsta, w przedmiocie wykładu religii w szkołach.

Deputowany żądał, ażeby w interesie 15-cie milionów katolików, oddano władzom duchownym dozór nad nauką religii w szkołach ludowych, jak to się praktykowało do 1872 roku i zwraca uwagę nadto, że jego żądanie nie sprzeciwia się konstytucyi, a w obecnych czasach, gdy ustała walka z kościołem w Niemczech, nie powinno-

---

4

SPRZYSIĘŻENI.

Romans historyczny

Aleksandra Dumasa (ojca).

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

— Gdzie mieszkają pańska matka i siostra?...

— W Bourg, w departamencie d'Aix.

— To bardzo ztąd niedaleko. Do generała Bonaparte pojadę jeżeli będzie potrzeba do Egiptu i będę bardzo zadowolony, że się z nim poznam.

— Jeżelibyś istotnie zrobić miał, tak jak mi powiadasz milordzie, jeżelibyś chciał osobiście doręczyć moje listy, nie będziesz potrzebował odbywać tak dalekiej podróży... generał Bonaparte będzie za trzy dni w Paryżu.

— Oh!—rzekł anglik, bez najmniejszego zdziwienia—tak pan sądzisz?...

— Jestem tego pewnym—odpowiedział Roland.

— To rzeczywiście człowiek nadzwyczajny, ten generał Bonaparte. Czy masz pan inne jeszcze jakie zlecenia, panie de Montreval?...

— Jedno tylko milordzie.

— Choćby cały tysiąc nawet.

— Dziękuję, jedno tylko, ale bardzo ważne.

— Słucham.

— Jeżeli zostanę zabity... ale wątpię, czy będę miał to szczęście...

Sir John patrzył na Rolanda, coraz bardziej zdziwiony.

— Jeżeli będę zabity—zaczął znowu Roland — bo wszakże wszystko można i wszystko trzeba przewidywać...

— Jeżeli będziesz zatem zabity?...

— Uważaj dobrze milordzie, bo mi nadzwyczajnie idzie o to, ażeby wszystko tak się odbyło, jak cię o to proszę będę.

— Zastosuję się bezwzględnie do woli pańskiej, bo jestem człowiekiem bardzo słownym.

— A więc jeżeli będę zabitym—ciągnął Roland, położywszy rękę na ramieniu swojego świadka, jakby pragnąc lepiej wrazić mu w pamięć zlecenie — włożysz ciało moje tak jak jest... w ubraniu... nie pozwalając dotknąć się go nikomu, do metalowej trumny, którą każesz przy sobie zalutować, trumnę tę każesz włożyć w drugą dębową, którą również każesz zabić przy sobie, a następniewye ekspedyujesz tę posyłkę do mojej matki, jeżeli nie będziesz wolał rzucić ją do Rodanu, co ci zostawiam zupełnie do woli, byleś tylko zrobił jedno lub drugie...

— Nie będzie to, nic tak znowu trudnego—ponieważ sam odwiozę listy, więc zabiorę i trumnę.

— No milordzie, jesteś nieocenionym—rzekł Roland, z wybuchem dziwnego swojego śmiechu—jesteś nad wyraz uprzejmym i prawdziwie Opatrzność cię mi zesłała. No milordzie w drogę! bo czas!...

Pokój sir Johna, znajdował się na tem samem piętrze, wyszli więc obaj.

Roland zaczekał, a anglik udał się po broń.

Wrócił po chwili, trzymając w ręku pudełko z pistoletami.

— Jak się do Vaucluse dostaniemy, milordzie? konno czy w powozie?...

— W powozie chyba, bo powóz daleko dogodniejszy dla rannych, a mój czeka przed bramą.

— Zdawało mi się, żeś milord kazał wyprzęgać?...

— Dałem taki rozkaz, ale go cofnąłem.

Zeszli ze schodów.

— Tom, Tom—zawołał sir John na stojącego na dole w liberyi angielskiego grooma—weź no to pudełko.

— Yam going with, mylord? — zapytał służący.

— Yes!—odpowiedział sir John.

— Siadajmy, panie de Montreval—rzekł anglik, a Roland wsiadł i wygodnie się rozłożył.

— Doprawdy, jedni tylko anglicy pojmują, jakim być powinien powóz podróżny... W tym siedzi się wygodnie jak w łóżku. Założył bym się, że każecie sobie wyściełać trumny, zanim się w nich położycie.

— To fakt — odparł sir John—naród angielski zna się doskonale na wygodzie, ale naród francuzki, jest narodem weselszym i ciekawszym... Pocztyljon!... do Vaucluse...

IV.

Pojedynek.

Trzy mile drogi od Avignon do Isle przejechano w godzinę.

Roland jak gdyby wziął sobie za za-

by stosowane być żadne rozporządzenie, mające charakter podtrzymywania walki rządu z kościołem.

W imieniu frakcyi polskiej, popierał wniosek Windthorsta poseł p. Stablewski; większość jednak deputowanych sprzeciwiła mu się zacięcie, a minister oświecenia Gossler dowodził, iż żądanie przyznania kościołowi nadzoru nad nauką religii w szkołach ludowych, jest po prostu zaproszeniem do śledztwa, czy rząd stoi wiernie na gruncie konstytucyi.

Wniosek Windthorsta skutkiem opozycyi większości, został odrzucony.

Kronika polityczna.

Anglia. Gezeta „Times" w jednym z ostatnich artykułów naczelnych wyraża kilkakroć szczere nad tem ubolewanie, iż ogłosiła fałszowane listy Parnell'a, oświadcza jednak w końcu, że po wycofaniu tych listów inne oskarżenia popierać będzie.

* Cesarzowa Fryderykowa z córkami wyjechała wieczorem z Londynu do Niemiec. Królowa odprowadziła odjeżdżających do dworca kolejowego, gdzie przybyła też na pożegnanie księżna Walii z córkami i inne osoby rodziny królewskiej. Stawili się również na dworcu ambasador rzeszy i poseł grecki.

* Na posiedzeniu komisyi parnelowskiej, odczytał prokurator generalny sir H. Webster list od Pigott'a z Paryża nadeszły, cofnął przypisywane Parnellowi korespondencye, i wyraził żal z powodu onych ogłoszenia w „Timesie".— Za radą adwokata swego Russel'a, zajął Parnell miejsce na ławie świadków, i przysiągł, że w kwestyi będące listy nie były przezeń podpisane.

* Na posiedzeniu izby gmin tłómaczył się minister spraw wewnętrznych, Matthews, w odpowiedzi na dotyczące pytanie, że wydany w południe rozkaz przyaresztowania Pigotta, doręczony został policyi przez adwokata Parnella dopiero o kwadrans na siódmą; że więc zwłoka w jego wykonaniu nie z winy policyi nastąpiła. (Piggot tymczasem zbiegł do Francyi.)

Serbia. Z Belgradu donoszą, że Serbia dla tego tylko wypowiedziała Anglii traktat handlowy, ażeby módz wypowiedzieć tak samo i wszystkie inne traktaty handlowe, a nadewszystko zawarty z Austryą.

* Minister wojny zarządził, ażeby niżsi oficerowie od piechoty, którzy nie pobierali nauk w akademii wojskowej, odbywali kurs ośmiomiesięczny praktycznej służby saperskiej i fortyfikacyj polowych. Mówią, że przed zawarciem traktatu handlowego z Bulgaryą, ułożona zostanie konwencya weterynaryjna między obu krajami.

Grecya. Minister wyznań i oświecenia Manetas, podał się do dymisyi. Król dymisyą przyjął i powierzył tymczasowo zastępstwo uwolnionego, koledze jego ministrowi marynarki.

Kasa przemysłowców.

Na wczorajsze zebranie roczne reprezentantów kasy pożyczkowej przemysłowców warszawskich, przybyło do sali Towarzystwa popierania przemysłu i handlu 59 reprezentantów.

Posiedzenie otworzył prezes p. Karol Szlenkier, poczem na przewodniczącego zaproszono jednomyślnie p. Karola Rudzkiego, który ze swej strony powołał na asesorów pp. Aleksandra Makowieckiego i Stanisława Pfeiffra, oraz na sekretarza p. Edwarda Sułkowskiego.

P. Juszczyk złożył na ręce prezydyum list od uczestnika p. Korpaczewskiego; ogólne zebranie postanowiło pisma tego nie czytać, ze względu, iż wszelkie wnioski winny być składane na dwa tygodnie przed posiedzeniem, z odpowiednią liczbą podpisów.

Sprawozdania nie czytano z uwagi, że znane jest wszystkim; główniejsze z niego szczegóły jużeśmy podali wczoraj.

Raport komisyi rewizyjnej odczytał p. Brun; komisya rewizyjna uczyniła wymówkę komitetowi, że zbyt folguje uczestnikom w odbieraniu wkładów w ciągu roku, gdy wycofywanie ich winno odbywać się tylko w oznaczonym terminie rocznym; monitu tego jednak ogólne zebranie nie podzieliło.

P. Juszczyk poczynił szereg uwag nad obrotami kasy; szczególnie szło mu o skierowanie działalności kasy na dyskontowanie weksli indosowanych; w imieniu zarządu objaśnili pp. Spiess i Jantzen, że jest to operacya najpewniejsza.

P. Spiess oświadczył, że od Towarzystwa popierania przemysłu i handlu otrzymano odezwę, iż sekcya rzemieślnicza uprasza o ulgi w kredycie dla rzemieślników, którzy pragną, ażeby kredyt dla nich w kasie był długoterminowym, przynajmniej rocznym, przy spłatach miesięcznych i ażeby zaciągnięcie pożyczki nie przeszkadzało w następstwie otrzymaniu pożyczki drugiej, przed spłaceniem pierwszej.

P. Spiess objaśnił, że wszelkie te ulgi praktykuje kasa w rzeczywistości.

P. Brodzki zauważył, iż procent, pobierany przez kasę jest trochę za uciążliwy dla rzemieślników, na co odpowiedział p. Spiess, iż kasa obraca przeważnie kapitałami, złożonemi na lokacyę, od których sama musi płacić procent.

Po tych rozprawach zatwierdzony został, według wniosku zarządu, podział czystego zysku w ilości 30,915 rubli 53 kop., a mianowicie: rs. 927 kop. 47 utrzymać jako 3 procent podatku rządowego; rs. 21,668 kop. 72 wyznaczyć na dywidendę dla uczestników kasy w stosunku 8 prct. od posiadanych wkładów; rs. 410 na zwrot zaliczenia noworocznego, udzielonego urzędnikom i służbie kasy, rs. 2,149 kop. 20 na dodatkowe wynagrodzenie dla urzędników kasy oraz na fundusz przezorności i pomocy: rs. 4,500 przelać do funduszu rezerwowego na pokrycie ewentualnych jeszcze strat z roku 1888 rs. 200 pozostawić do rozporządzenia kasy na nadzwyczajne wydatki i pomoc biurową, wreszcie rs. 1,060 kop. 14 dołączyć do funduszu zasobowego, który wynosić będzie, łącznie z proponowaną kwotą, wogóle rs. 161,690 kop. 74.

Dwóch członków komitetu uprawniono do zawierania w imieniu i na rzecz kasy umów i zobowiązań urzędowych; zobowiązania kasy nie mają przewyższać 2 i pół prct. ogólnej sumy wkładów stowarzyszonych.

Towarzystwu dobroczynności postanowiono, jak w roku zeszłym, udzielić zasiłku w ilości 100 rs.

Co do projektu etatu na r. b., oznaczonego w ilości rs. 14,800, p. Bardzki zwrócił uwagę na niewłaściwość łączenia w osobie jednego z członków komitetu zarazem urzędu w kasie szefa biura; zdaniem jego członek komitetu, przy swej samodzielności nie może być zarazem zależnym, jako urzędnik. Pp. Meyer, Spiess, Szlenkier wskazywali na podobny przykład w bankach; ostatecznie na skutek głosów pp. Spiessa i Makowieckiego, za ich radą, rzecz tę załatwiono przez usunięcie z etatu pensyi szefa biura (1,200 rubli), a powiększenie funduszu delegacyjnego o takąż sumę z zastrzeżeniem, że owe 1,200 rubli w formie wynagrodzenia żetonowego za obecność, przypadną członkowi komitetu, sprawującemu czynności szefa biura, dla reprezentowania komitetu.

W rezultacie wyboru powołano na kontrolera komitetu na miejsce p. Ludwika Spiessa—p. Teofila Seidlera (gł. 49), p. Spiess dla innych zajęć złożył swój mandat.

Ks. rektor Zygmunt Chełmicki, reprezentant kasy przemysłowców, wystąpił z życzliwą przemową, podnoszącą zasługi długoletnie p. Spiessa dla instytucyi — a obecni przez powstanie z miejsc wyrazili mu również swe uznanie, za co p. Spiess podziękował wszystkim, dodając, że tylko wobec niemożebności pozostania przy tych zajęciach opuszcza instytucyę, którą prawdziwie ukochał.

Na członków komitetu wybrani zostali ponownie pp. Aleksander Feist (gł. 57), Gustaw Gebethner (gł. 48), Ludwik Moczarski (gł. 34), oraz wszedł na nowo p. Adolf Scholtze (gł. 44).

W miejsce p. Stanisława Bruna, który zrzekł się mandatu członka komisyi rewizyjnej, jednomyślnie zaproszono na to stanowisko p. Ludwika Spiessa.

Na wniosek p. Józefa Rentla, obecni przez powstanie z miejsc wyrazili p. St. Brun uznanie za jego działalność dla kasy przemysłowców.

Posiedzenie trwało od 6 i pół do 8 i pół wieczorem. —*j*—

Z miasta i kraju.

* **Powrót.** Ksiądz arcybiskup warszawski Wincenty Popiel—po kilkudniowej nieobecności, powrócił wczoraj do Warszawy.

* **Na odrę.** W klasie 2-ej gimnazyum IV-go, kilkunastu uczniów zachorowało częścią na odrę, częścią na szkarlatynę. Dyrektor gimnazyum, po porozumieniu się z lekarzem szkolnym, przeniósł klasę 2-gą do innej sali, a opuszczoną poddano skrupulatnej i całkowitej dezinfekcyi.

---

danie, nie dać się znudzić swojemu towarzyszowi podróży. Niezmiernie był ożywiony i wesoły, a im bardziej zbliżali się do miejsca walki, tem wesołość ta jego stawała się gwałtowniejszą. Kto by nie znał powodów podróży, nigdy by go się nie domyślił, nigdyby nie przypuścił, że młodzieniec taki rozmowny i taki śmiejący się, zagrożony jest niebezpieczeństwem śmierci.

W wiosce Isle, musieli wysiąść z powozu.

Przyjechali byli pierwsi.

Weszli na drogę prowadzącą do źródła.

Roland krzyknął parę razy, a echo odbiło się doskonale.

— A cóż za cudowne echo—zawołał i zaczął śpiewać tyrolyankę. W pięknym głosie jego czuć było wyborną szkołę.

Sir John patrzył i słuchał z coraz większym zdziwieniem, a kiedy ostątnie echo piosnki zginęło w głębi góry rzekł:

— Przypuszczam, doprawdy! że panu spleen dokucza.

Roland drgnął i spojrzał badawczo, a że sir John nic nie odpowiedział, zapytał.

— I z czegoż to wnosisz milordzie?

— Jesteś pan zanadto wesołym i pokonywasz w ten sposób jakiś smutek głęboki.

— Zgadłeś milordzie, a że nie znasz przyczyny tego — więc ci ją opowiem.

— Nie wymagam wcale.

— Że za delikatny jesteś na to to wiem, ale przyznaj, że byłoby ci bardzo przyjemnie, gdybyś poznał mój sekret.

— Jeżeli w interesie pana, to dobrze...

— No, więc milordzie, powiem ci to, czego jeszcze nie powiedziałem nikomu. Zdaje ci się zapewne, że jestem zdrów jak mało kto, a silny jak lew, a ja tymczasem dotknięty jestem anewryzmem i narażony na okropne cierpienia. Co chwila dręczą mnie spazmy, osłabienia, omdlenia, którychby się nie powstydziła kobieta.

Pędzę życie wśród najdziwaczniejszych ostrożności, a mimo to wszystko Larsey mnie uprzedził, że zniknę wkrótce z tego świata, że zniknę lada chwila, że przy najmniejszym wysiłku arterya pęknie mi w piersi. Pojmujesz pan zapewne, jaka to przyjemność dla wojskowego? Od chwili, gdy mi oświadczono o moim stanie, postanowiłem dać się zabić przy najpierwszej sposobności. I zabrałem się rzeczywiście do dzieła. Kto inny szczęśliwszy, byłby już sto razy dopiął celu, ale ja, jakbym był zaczarowany doprawdy, ani kule, ani kulki czepić się mnie nie chcą, pałasze jakby się obawiały wyszczerbienia o moję skórę. Nie pomijam jednak okazyi, byłeś wszak świadkiem tego milordzie przy wspólnym stole. Wkrótce będziemy się bić znowu! Zachowam się jak szalony, dam wszelkie szanse mojemu przeciwnikowi, ale ręczę, że to się na nic nie przyda. Będzie strzelał o piętnaście, o dziesięć, o pięć kroków, i chybi... to wszystko dla tego tylko, żebym zdechł którego pięknego poranku, w chwili, kiedy się będę najmniej tego spodziewał, w chwili, gdy naprzykład będę zdejmował buty!... Ale dosyć tego... oto i mój przeciwnik.

Rzeczywiście tą samą drogą, którą przybył Roland z milordem, zbliżali się jacyś ludzie.

Roland ich porachował.

— Trzech!... Po co trzech—zapytał, skoro nas jest dwóch tylko?..

— Aj!... zapomniałem, odparł anglik, oto pan de Barjols przyprowadził mnie, że w swoim i pańskim interesie przywiezie ze sobą chirurga.

— Po co?... zapytał Roland opryskliwie i zmarszczył brwi.

— W razie, gdyby jeden z was został ranionym, puszczenie krwi w pewnych okolicznościach może uratować życie.

— Sir Johnie, rzekł Roland z dzikim prawie wyrazem twarzy, nie rozumiem tych wszelkich delikatności w pojedynku. Kiedy się kto strzela, to na to, żeby się zabić pozwolił. Znam te wszystkie grzeczności, na jakie się silili wasi i nasi pradziadowie, ale ja jestem tego zdania, że gdy raz szpady wydobędzie się z pochew, albo jak raz pistolety zostaną nabite, potrzeba, aby życie człowieka zapłaciło za trudy, jakie dla bijących się podjęto. Proszę też pana, błagam, aby chirurg pana de Barjols nie dokuął mnie żywego, czy umarłego.

— Zmiłuj się panie Rolandzie...

— Czy przystajesz, czy nie przystajesz milordzie? Daj mi na to słowo honoru, albo niech mnie dyabli porwą tak bić się wcale nie będę.

Anglik spojrzał na młodego człowieka...

Był on bardzo blady, drżał i wyglądał na tchórza.

Nie pojąwszy co znaczy podobne uczucie, sir John dał słowo.

— Dzięki ci milordzie serdecznie — rzekł Roland; bo to widzisz, to jeszcze jeden z objawów tej przyjemnej mojej choroby... Przy wzmiance o lancecie lub bandażu, w tej chwili słabo mi się robi i nie jestem w stanie panować nad

* **Z powodu przypadającego jutro** jubileuszu 25 lecia reformy włościańskiej w Królestwie Polskiem, odbędzie się jutro z rana nabożeństwo uroczyste w soborze prawosławnym, zaś o godz. 6-ej po południu w sali klubu ruskiego obiad komisarzy włościańskich, przybyłych w tym celu do Warszawy.

* **Okrąg naukowy warszawski** wydał świeżo następującym osobom patenta nauczycielek domowych: pp. Aleksandra-Emilij-Maryi Czyżewskiej, Maryannie-Helenie Olszewskiej, Balbinie-Annie Miller, Helenie Wołkowicz, Aleksandrze-Maryannie Wenderowskiej, Felicyi-Irenie Tachelicz, Oldze Koreckiej, Aleksandrze Koreckiej i Klarze Szokalskiej.

* **Ze spraw szkolnych.** P. Stefanowicz, b. nauczyciel języka i literatury ruskiej w gimnazyum V-tem męzkiem w Warszawie, mianowany został inspektorem tegoż gimnazyum—a p. Mikuszyn nauczyciel języka ruskiego i cerkiewno-słowiańskiego w gimnazyum I-ym p. o. inspektora gimnazyum w Radomiu.

* **Piecyki żelazne rusztowe**, opalane koksem, ustawiono nocy wczorajszej na ulicach: Miodowej, Senatorskiej, Królewskiej, Mazowieckiej, Placu Zielonym, Wareckim, Nowym-Swiecie i kilku innych, w celu ocieplenia zamarzniętych otworów kanałowych. Nadto ogniska podobne rozniecano nad sieciami rur wodociągowych i gazowych.

* **Intercyza przedślubna.** Wczoraj o godzinie 12-ej w południe przed gmach sądowy na ulicy Miodowej, zajechało około 60-ciu włościan na saniach. Byli to wieśniacy z Przedborza, którzy za poradą jednego z kumów, przyjechali do Warszawy w celu spisania intercyzy przedślubnej, dla wychodzącej za mąż córki sołtysa—Wawrzeniaka. W intercyzie, spisywanej przed rejentem, rodzic panny młodej przyrzekł wiana ślubnego 3,500 rs. i dobytek żywy, składający się z dwóch koni, dwóch krów i sześciu dobrze wypasionych wieprzy, nadto po najdłuższem życiu swojem, obiecywał oddać młodym chałupę i pozostałe gospodarstwo.

* **Tombola.** Jutro odbędzie się w salach Redutowych połączona z maskaradą tombola na rzecz kasy zaliczkowej artystów Teatrów Warszawskich. Dotychczas nadesłano już przeszło 2,000 przedmiotów, przeznaczonych do wygrania.

Podczas tomboli urządzona będzie w Teatrze Wielkim „Diorama“ układu panów Guranowskiego, Jasińskiego i Malinowskiego, w Teatrze zaś Rozmaitości będzie odegrana jednoaktówka tłómaczona z francuzkiego p. t: „Willa do sprzedania.“

Sale Redutowe będą oświetlone elektrycznością.

* **Czysty dochód z balu kostynmowego**, urządzonego w salach ratusza na budowę domu dla szwalni I-ej, przyniósł około 3,000 rs.

* **Na lodzie.** Kilkakrotnie zapowiadana i wskutek niesprzyjającej aury odkładana zabawa na lodzie u cyklistów, odbyła się nareszcie wczoraj wieczorem, przy niebywałym natłoku amatorów łyżwowego sportu płci obojga. Podług wykazu kasowego, zebrało się 550 osób.

Prócz masek zwykłych: czarnych i czerwonych, niebieskich i dżetowych, widzieliśmy znaczną ilość wspaniałych, co się zowie, domin i kostyumów charakterystycznych. A więc, piękna, smukła turczynka w stroju kompletnym, urocza blondyna, w przebraniu całkowicie atłasowem, złożonem ze spódniczki krótciutkiej, wolnej marynareczki, oraz fantazyjnej czapeczki, ze spuszczonemi wstęgami, dalej zauważyliśmy „noc gwiaździstą“, greczynkę, góralkę w nader bogatem przebraniu, fioraję... bez kwiatów, Pythię... bez kart nawet, oraz wiele innych kostyumów.

Wielu również panów było w kostyumach, wielce charakterystycznych przebraniach. Z najefektowniejszych kostyumów notujemy: gondoliera (p. W.), admirała oraz dwóch żydków, z których jeden szczególnie przez cały czas zabawy był istotnie niezmordowanym i w humorze swoim nieporównanym. Załatwiał on na lodzie wszelkie interesa handlowe, gdyż przyszedł jak mówił w celu jedynie obszukania swoich... dłużników, a pragnąc zawrzeć z nim bliższe stosunki obdarowywał swoim adresem w postaci amkowanych biletów wizytowych następującej treści: „Srul Gantzgit, pożycza na 100% miesięcznie. Gęsia gasse Nr. 114.“

O 11-ej, pod wodzą niestrudzonego p. Goebla, rozpoczęto kontredansa, do którego stanęło par 26. Tańczono go z życiem i werwą. Z najnadobniejszych i najzręczniejszych łyżwiarek wymieniamy na tem miejscu, pp. Wur., Biał., (obie tancerki konkursowe), Brzech., siostry Dek., Belk., Węgl., Wern., siostry Knol., Hilr. i Loev... Z panów, najdoskonalej sport łyżwiarski, uprawiających, zdołaliśmy zapamiętać, pp. Lewan., Bar., Bystrzan., Ciechan., Nip, Goeb., Kap., Olsz., Pietr. i Yor...

Po kontredansie, który trwał równo pół godziny, odtańczono walca, a w końcu... mazura! Przygrywała orkiestra wojskowa. Staw oświecony był *à giorno*, gdyż dwoma aparatami elektrycznemi oraz mnóstwem lampionów chińskich. O północy puszczono na staw różnokolorowe ognie bengalskie i fajerwerki.

O 2-ej w nocy ostatni maruderzy, opuszczali „plac boju...“

* **W przejeździe.** Dragan Cankow, przywódzca stronnictwa narodowego w Bulgaryi, bawił wczoraj przez kilka godzin w naszem mieście, w przejeździe za granicę.

* Uczciwy głos. W numerze 9-ym „Medycyny“ Dr. Fritsche pisze co następuje: Nieraz już zabieraliśmy głos w kwestyi pomocy lekarskiej dla biednych mieszkańców miasta naszego, ale jak dotąd głos nasz nie był przez nikogo przychylnie przyjęty. Chcemy mówić o lekarzach otrzymujących od municypalności stałą roczną płacę, za to iżby nieśli pomoc lekarską chorym biednym w ich własnych mieszkaniach. Jeżeli człowiek zarabiający pracą rąk swoich na utrzymanie rodziny, jak robotnik lub rzemieślnik płatny dziennie, zachoruje, a choroba jego przybiera groźniejszą postać, ucieka się zwykle do pomocy szpitalnej. Ale szpital nie dla każdego z nich stoi otworem, gdyż są formalności do załatwienia, które nie dla każdego są przystępne, a przytem szpital jest kosztowny i koszta kuracyjne są ściągane przez policyę. Niejeden z takich chorych, a zwłaszcza jego żona lub dziecko mogliby wygodnie leczyć się w domu, gdyby tylko mieli zabezpieczoną bezpłatną pomoc lekarską. W tym celu istnieją we wszystkich większych miastach europejskich lekarze dla biednych (t. zw. w Niemczech *Armen Aerzte*) otrzymujący stałą etatową pensyę od municypalności, za udzielanie pomocy lekarskiej ludziom biednym w ich własnych mieszkaniach. Oprócz pensyi, lekarze tacy mają zwykle do rozporządzenia pewną kwotę na lekarstwa. Biedny robotnik, który zapadnie na zdrowiu, lub którego dziecko ciężkiej dostanie choroby, ma w takim razie sposobność leczenia się w domu bez wydatkowania znaczniejszych, nad możność swoję funduszów. Nie potrzebujemy dowodzić jak wielkiem byłoby to dobrodziejstwem dla naszej, ubogiej, pracującej za zarobek dzienny ludności. Na Warszawę wystarczyłoby na początek czterech lub pięciu takich lekarzy, a pensye ich wyznaczyć by należało za przykładem Petersburga na 1,200 rubli rocznie. Wydatek ten ponosićby musiało miasto. Ktoby twierdził, iż wydatek ten jest za wielki w obec stosunków ekonomicznych naszego miasta, temu przypomnimy, iż utrzymanie roczne skwerów i ogrodów prawie tyle kosztuje. Nie będziemy bynajmniej dowodzić, iż skwery w mieście są niepotrzebne, przeciwnie, wielką ich korzyść w obec stanu sanitarnego miasta umiemy należycie oceniać, sądzimy jednakże, iż lepiej mieć jeden lub dwa skwery mniej, a płacić oszczędzone ztąd pieniądze lekarzom dla biednych. Biorąc rzeczy ogólnie, to nawet pieniądze na to wydane do pewnego stopnia zwrócone będą, bo o ile lekarze tacy więcej zajęcia mieć będą i potrafią sobie zdobyć zaufanie ubogiej klasy ludności przez sumienne leczenie, przez łagodne postępowanie etc. o tyle zmniejszą się wydatki na szpitale, gdyż część chorych dzisiaj do szpitala się udających, leczyć się będzie w domu. Na jakie obwody miasto całe podzielić, jak rozpowszechnić wiadomość między ludnością o tem dobrodziejstwie, w jaki sposób odznaczyć mieszkania takich lekarzy, jakich opiekunów ustanowić, którzyby lekarzom pomocni w tym razie byli, o tem wszystkiem innym razem obszerniej pomówimy, dzisiaj rzucamy tylko myśl, która bodajby znalazła oddźwięk w sercach ludzi, rozporządzających losami miasta naszego. Niech tylko odpowiedni wydatek wniesiony będzie do budżetu miasta, a wykonanie całej rzeczy nie będzie przedstawiało najmniejszej trudności.

Nasz robotnik, większość naszych

---

sobą. Musiałem być bladym śmiertelnie—nieprawdaż?

— Przypuszczałem przez chwilę, że pan zemdlejesz.

Roland parsknął śmiechem.

— A to by była piękna historya! Przybywa nasz przeciwnik i widzi cię milordzie, jak dajesz mi soli do wąchania, jak jakiej kobiecie. Wiesz coby był pan de Barjols w takim razie powiedział?.. Powiedziałby z pewnością, żem się przestraszył pojedynku.

Trzej na przeciw idący, zbliżyli się tymczasem tak, iż sir John nie miał już czasu odpowiedzieć Rolandowi.

Skłonili się z uśmiechem—a Roland także z uśmiechem, odsłaniającym prześliczne jego białe zęby, oddał im ukłon.

Sir John zbliżył się i szepnął mu do ucha:

— Jeszcze jesteś trochę bladym, idź no przejdź się do źródła... przyjdę po ciebie jak będzie czas.

— Doprawdy, że to doskonała myśl, odrzekł Roland, miałem zawsze wielką ochotę zobaczyć to sławne źródło Vaucluse. Może nie zdarzy mi się już nigdy ku temu okazya, z której że więc strony znajduje się ono?

— Jesteś pan o trzydzieści kroków od niego, idź oto po prostu tą drogą, a potem około góry, którą widać, skręć w bok trochę...

— Milordzie—zawołał Roland, jesteś najlepszym z ciceronów, jakich znałem kiedykolwiek.

I skłoniwszy się przyjaźnie anglikowi, skierował się w stronę źródła, z jakąś prześliczną na ustach piosenką.

Sir John, odwrócił się, posłyszawszy ten głos melodyjny, w wysokich tonach podobny bardzo do kobiecego.

Jego umysł praktyczny i zimny, nie rozumiał nic a nic nerwowej natury Rolanda.

Pan Barjols ze swoim towarzyszem, zbliżyli się, chirurg stanął z daleka.

Sir John wziął pudełko z pistoletami, położył je na pagórku, wyjął z kieszeni mały kluczyk i otworzył.

Broń pochodziła z fabryki Mentona, a pyszna była lubo skromna.

Dał ją do obejrzenia świadkowi, który otworzył i spuścił kurki, aby przekonać się czy dobrze i lekko chodzą.

Pan de Barjols rzucił na nią okiem, ale się jej nie dotknął wcale.

— Czy przeciwnik nasz nie zna wcale tych pistoletów?—zapytał pan de Valensolle.

— Nie widział ich zupełnie — odpowiedział sir John, daję na to słowo honoru.

Powtórzono warunki po raz drugi, ażeby nie było nieporozumienia, i ażeby nie tracić czasu na niepotrzebne przygotowania, nabito w tej chwili pistolety i włożono je z powrotem do pudełka. Pudełko oddano chirurgowi—a sir John z kluczem w kieszeni udał się po Rolanda.

Zastał go rozmawiającego z małym pastuszkiem, pasącym kozy na skalistych spadkach góry i zabawiającym się rzucaniem kamyków do wody.

Sir John otworzył usta, aby powiadomić Rolanda, iż wszystko gotowe, ale ten nie dał mu przyjść do słowa.

— Ani się domyślasz milordzie, rzekł co mi opowiada to chłopię. Opowiada mi prawdziwą nadreńską legendę. Opowiada mi, że niezgłębione to jezioro, rozciąga się na dwie czy trzy bodaj mile, obok góry, i jest siedzibą wieszczki pół kobiety pół węża, która podczas spokojnych, pogodnych nocy letnich, sunie zawsze po powierzchni i nawołuje pasterzy górskich, pokazując im naturalnie tylko prześliczną głowę z długiemi włosami, z obnażonemi jakby utoczonemi ramionami. Głupcy dają się łudzić tej niby kobiecie, podchodzą, dają znaki, aby się zbliżyła, ona zaś ze swej strony wabi ich ku sobie. Kto się zbliży, nie patrząc pod nogi, poczuwa nagle brak gruntu pod niemi, a wieszczka wyciąga ramiona, chwyta go, daje nurka i unosi go do swoich podwodnych pałaców. A nazajutrz ukazuje się znowu sama jedna. Kto u licha mógł temu pastuszkowi opowiedzieć tę balladę, którą Wirgiliusz tak poetycznie opowiadał Augustowi i Mecenie?...

Zamyślił się na chwilę, wlepił piękne oczy niebieskie w lazurową głębię — a zwracając się do sir Johna rzekł:

— Powiadają, że pływak chociażby najlepszy, nigdy jeszcze nie wypłynął z tych otchłani. Gdybym tak wskoczył do tej wody, kto wie, czy nie byłby to pewniejszy sposób, niż kulka pana de Barjols. No—nie, sprobujmy przedewszystkiem kulki.... Chodźmy milordzie!...

I wziąwszy pod rękę anglika zachwyconego tą ruchliwością umysłu, poprowadził go ku tym, co na niego oczekiwali.

Ci ostatni, zajęli się przez ten czas wynalezieniem stosownego na spotkanie miejsca i wyszukali je na małej płaszczyźnie, jakby przyczepionej do spadzistego boku góry, na którym stały ruiny zamku, służące za schronienie pasterzom przez burzę zaskoczonym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rzemieślników, zwłaszcza takich, którzy nie mają swoich warsztatów, lecz za dzienną opłatą pracują, ledwo ma tyle ile potrzebuje na wyżywienie swojej rodziny. O zapasie jakowym, o odłożonym groszu na czarną godzinę, nigdy mowy u niego być nie może. Jeżeli wpadnie w nieszczęście i choroba dom jego nawiedzi, doprowadzony jest do ostatecznej nędzy—i czyż w takim razie nie należy mu przyjść z pomocą? Pomocy tej odmówić mu nie możemy, jeżeli wspomnimy, że od jego życia, od jego dobrego stanu zdrowia, zależy pomyślny rozwój stanu ekonomicznego miasta.

Zimna dziś rano o 7-ej stopni 5, wczoraj w południe zimna stopni 4.

Wypadek z ogniem. Wczoraj o godzinie 9-ej i pół wieczór przy ulicy Ordynackiej pod nr. 11 w mieszkaniu na pierwszem piętrze zajętem na pracownię czapek Rozenberga, od lampy wiszącej, zapalił się sufit. Wezwani na miejsce topornicy z Nowoświeckiego oddziału straży ogień wkrótce ugasili, przyczem tlącą się w suficie deskę wyrąbano.

Kradzieże. Nocy wczorajszej w domu nr. 67 na Nowym Świecie, niewykryci złodzieje, rozbiwszy okno w pokoju klubu oficerskiego, skradli 5 wielkich tac posrebrzanych, będących własnością cukierni Górskiego. Poszkodowany podaje stratę na 1000 rs.

— Lewkowi Sztetyngerowi handlarzowi za Żelazną bramą, skradziono w różnym czasie żywych ryb na sumę 290 rs.

— Maksymilianowi Frenklowi, zamieszkałemu przy ulicy Solnej pod nr. 18, z przedpokoju skradziono futro lisy, wartości 100 rs.

Z dorożki. Szesnastoletni Karol Dobieszewski, wczoraj przed wieczorem na ulicy Marszałkowskiej, wypadł z jadącej dorożki i zranił się tak dotkliwie w prawą skroń, iż stracił przytomność. Rana jest ciężka i życiu chłopca grozi wielkie niebezpieczeństwo.

Przygnieciony. Włościanin, Stanisław Jędrzejewski, wczoraj z rana na rogu ul. Twardej i Żelaznej w chwili, gdy szedł obok swych sanek, został najechany przez jakiegoś woźnicę, który zdołał zbiedz.

Jędrzejewski uległ złamaniu ręki prawej i zmiażdżeniu dwóch palców u lewej ręki. Odwieziono go do baraku czerwonego Krzyża; sprawcę wypadku policya poszukuje.

Przejechanie. Na ulicy Sowiej na 70-cio letnią Maryannę Kowalską najechały sanki włościanina Wojciecha Goguła ze wsi Świszczałka. Nieszczęśliwa kobieta została tak ciężko obrażoną, że życiu jej grozi poważne niebezpieczeństwo.

Przy pracy. Antoni Łoperski, ślusarz fabryki wyrobów żelaznych Hantkego przy ulicy Twardej pod nr. 72, zajęty przy tokarni, został pochwycony przez nożę, które mu odcięły wielki palec u lewej ręki. Odwieziono go na kuracyę do domu.

Zaginieni. Zamieszkały w cyrkule praskim pod nr. 233 Jan Czarnecki, oraz pod nr. 5 Seweryn Tobulski, wyszedłszy onegdaj, zaginęli.

Powróciła. Joanna Kazimierska, żona konduktora kolejowego, zamieszkała na Pradze, po trzech dniach nieobecności w domu, powróciła wczoraj w podartem ubraniu, wynędzniała i chora.

Ponieważ K... dotknięta jest obłąkaniem, nic się od niej dowiedzieć niepodobna.

* **Z Nowo-Mińska.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich“*).

Karnawał tegoroczny obchodzono u nas dwoma wieczorami arystokratycznemi, 16 i 23 lutego, na które zebrało się przeszło 70 osób, zaś 24 lutego odbył się wieczór strażacko-mieszczański ze współudziałem inteligencyi. Na pierwszych dwóch zabawach królową takowych była p. Marya C., na trzeciej zaś panna Lip..., a wodzirejem był p. O. S. W domach prywatnych żadnych zebrań nie było, ale bo też to i nie jest we zwyczaju miejscowym.

Zima tegoroczna obdarzyła nas taką masą śniegu, że w zupełności przypomina miniony rok — a w razie raptownej odwilży, również spodziewać się można wylewu rzeki Srebrnej (do Świdra, do Wisły), ku wielkiemu zadowoleniu falangi mostowych geszeftmacherów, którzy zasmakowali w zbieraniu obfitego kopytkowego w roku zeszłym, za przejazd przez most czasowy.

W mieście naszem wałęsa się po ulicach wielka liczba psów bez kagańców. Zważywszy, że teraz właśnie pora, kiedy wścieklizna u psów zjawiać się lubi, wypadałoby zwrócić na to należytą uwagę, tembardziej, że niepokojenie przechodniów przez rozzuchwalone bestye na ulicach i na dworcu kolei żelaznej, jest na porządku dziennym, wskutek czego wytoczono nawet pp. Zab. i Wism... sprawy sądowe.

Co i ile czytamy, widać z zamieszczonego niżej wykazu pism, odbieranych przez tutejszą stacyę pocztową:

Dziennik Dla Wszystkich	egz.	22
Kuryer Codzienny	„	21
Kuryer Warszawski	„	20
Kuryer Poranny	„	1
Słowo	„	5
Wiek	„	5
Gazeta Warszawska	„	4
Gazeta Polska	„	1
Gazeta Rolnicza	„	6
Gazeta Świąteczna	„	7
Gazeta Handlowa	„	2
Kraj	„	2
Ziarno	„	4
Prawda	„	2
Rola	„	4
Przegląd Katolicki	„	6
Przegląd Tygodniowy	„	1
Głos	„	1
Tygodnik Illustrowany	„	1
Tygodnik Mód i Powieści	„	1
Tyg. Romans i Powieści	„	1
Medycyna	„	2
Zorza	„	2
Bluszcz	„	1
Biesiada literacka	„	1
Wieczory Rodzinne	„	1
Wędrowiec	„	1
Przyjaciel Dzieci	„	4

Prócz tego pisma tygodniowe w nieznacznej liczbie sprowadza miejscowa księgarnia i czytelnia p. Małyszczyckiej. Liczba sprowadzanych pism w innych językach, przedstawia się w następujących cyfrach: ruskich 30 w 172 egzemplarzach, Neueste Hachrichten i Schlesische Zeitung po 1, Hacefira 3, Mahjas Wechsiss i Balss po 1 egzemp. Wogóle zaś wszystkich dzienników odbiera tutejszy urząd pocztowy rocznie 60,000 egzemplarzy.

Dla wiadomości osób interesowanych nadmieniam, że założenie razury w mieście naszem przez felczera chrześcianina dotąd nie nastąpiło, ku wielkiemu zadowoleniu miejscowego monopolisty, felczera - izraelity, popieranego przez pewne kółko zakapturzonych wyznawców talmudu. *Sęp.*

* **Poznań.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich“.*).

Z obszernego sprawozdania komisyi kolonizacyjnej, z jej działalności w roku ubiegłym dowiadujemy się, że komisya zakupiła w roku 1888 na cele kolonizacyjne 11 dóbr rycerskich, 1 majątek szlachecki i 7 innych dóbr, czyli razem 19 dóbr większych, a oprócz tego 9 samodzielnych gospodarstw włościańskich. Obszar wszystkich tych zakupionych majątków, wynosi razem 9,524 hektarów, cena zaś zakupna 5,620,505 marek. Obszar gospodarstw włościańskich obejmuje 602 hektarów, za cenę zakupna 429,200 marek. Z doliczeniem zakupionego w dwóch poprzednich latach, komisya kolonizacyjna nabyła dotychczas wogóle: majątków większych objętości 36.098 hektarów za cenę przeszło 2 milionów marek i posiadłości mniejszych (włościańskich) 1288 hektarów za cenę 870.125 marek. Za jeden hektar ziemi przypada przeciętnie 585 marek. Zakupione w roku zeszłym dobra nabyto wyłącznie od właścicieli polskich. Z jednym wyjątkiem wszystkie dobra zakupione w ciągu r. 1888 wzięła komisya kolonizacyjna we własny zarząd, a w tym celu został utworzonym osobny wydział administracyjny. Na sprzedaż ofiarowano komisyi w roku zeszłym 78 większych majątków i 79 gospodarstw włościańskich, między temi z ręki polskiej 36 większych dóbr i 53 włościańskich, resztę z ręki niemieckiej. Od samego zaś początku działania komisyi, ofiarowano ogółem dobrowolnie na sprzedaż 216 większych majątków i 121 mniejszych, między temi z ręki Polaków 102 majątków większych i 73 włościańskich.

Sprawozdanie zapisuje, że lista kandydatów na kolonistów w roku 1888-m znacznie się zmniejszyła. Zgłosiło się w ogóle 952 kandydatów, lecz do list można było po zbadaniu bliższych stosunków zapisać tylko 593, i to: 561 ewangelików, 28 katolików, 3 menonitów i 1 żyda.

Majątek reprezentowany przez tych 593-ch kandydatów wynosił w ogóle 2,652,616 marek. „W ogóle powiedzieć można—tak czytamy w sprawozdaniu—że koła chłopskie nie umiały dotychczas dostatecznie ocenić wielkiego znaczenia kolonizacyi dla siebie, chociaż właśnie chłopi są najwłaściwszym żywiołem dla kolonizacyi. Ażeby na nich wpłynąć więcej, niż dotychczas, postanowiła komisya kolonizacyjna w przyszłości opracować i rozpowszechnić osobną broszurę, p. t „Ogólne informacye.“

Sprawozdanie podnosi wreszcie, iż u bardzo wielu kolonistów, objawia się skłonność urządzenia się po nad swoje stosunki i po nad środki. Ujawnia się to nietylko w nierozsądnej chęci budowania, lecz i w wewnętrznem urządzeniu osad.

Z różnych stron.

—o—

× **Szczyt kunsztu oratorskiego.** Niebywałej swady a także i niezwykle zdrowych płuc dowody, złożył członek ciała prawodawczego w Kolumbii brytańskiej, p. M'Clure. Wspólnie z niejakim panem de Cosmos, postanowił on doprowadzić do tego, aby wniosek, dotyczący sprzedaży pewnych gruntów upadł, gdy tymczasem większość izby była za wnioskiem. Cosmos zaczął zbijać, ale po trzygodzinnej mowie znużył się. Wówczas rozpoczął walkę M'Clure i mówił od godziny 1-ej po południu do godziny 4-ej rano dnia następnego, popijając tylko od czasu do czasu wodę. Na nieszczęście w prawodastwie Kolumbii brytańskiej, zamknięcie rozpraw nie istnieje.

× **Cudów techniki** niebrak w Ameryce—posiada ona domy i hotele, które można przenosić, ma i wiszące mosty. Obecnie zaś pewien inżynier z Bostonu podał awanturniczy i niezbyt wielkie zaufanie budzący projekt, zbudowania teatru, któryby w razie niebezpieczeństwa pożaru można w jednej sekundzie podnieść w górę, tak żeby publiczność zupełnie spokojnie mogła sobie wyjść z pod płonących a uniesionych nad nią murów. Czy projekt ten jest możliwym do urzeczywistnienia—przyszłość pokaże. W każdym razie teatr ów będzie miał chyba tylko miejsca parterowe, bo cóżby się stało w razie wzniesienia go w górę, z widzami, siedzącymi w lożach wyższych piętr i na galeryi?

× **Zaślubiny cesarza chińskiego.** Z Shanghai donoszą telegraficznie „Standardowi“, iż w dniu 26-ym z. m. odbyły się zaślubiny młodego cesarza chińskiego z niebywałym przepychem. Nikt jednak oprócz straży przybocznej i żołnierzy nie mógł go podziwiać. Prośba posłów mocarstw zagranicznych, złożenia osobiście powinszowań monarsze, została odrzuconą. Aby im to wynagrodzić, zostali zaproszeni na wielki bankiet z ministrami chińskimi i otrzymali kosztowne podarki. Zaślubiny te odbyłyby się przed rokiem, lecz małżeństwo władcy Niebieskiego Państwa jest ceremonią bardzo kosztowną, a skarb cesarski nie mógł wówczas dostarczyć potrzebnych w tym celu sześciu milionów talesów (20,000,000 rs.) Intersa nie o wiele polepszyły się od roku, lecz dopożyczono brakujących pieniędzy od pewnego syndykatu angielskiego w Chinach. Pierwszy to raz cesarz chiński musi się uciekać do pomocy obcych kapitalistów, aby módz pojąć małżonkę. Czyżby to należało uważać jako objaw szerzącej się na dalekim wschodzie cywilizacyi? Dwadzieścia milionów rs. na uroczystości weselne, wydaje się kolosalną sumą, nawet dla władcy czterechset-milionowego państwa. Istotnie też, zaledwie trzecia lub czwarta część tych pieniędzy pójdzie na wspomniany użytek, reszta zaś wpłynie do kieszeni niezliczonej liczby urzędników wszelkich stopni.

Zaślubiny wielkiego wschodniego autokraty odbywają się ze znacznie mniejszym przepychem, aniżeli podobne uroczystości na dworach europejskich. Wbrew zwyczajowi monarchów zachodnich, którzy szukają dla siebie oblubienic po za granicami kraju, cesarze chińscy wybierają je wśród swych poddanych. Jego królewska mość Kuang Su ma wstąpić w związki małżeńskie ze swą kuzynką, lecz poprzednie jego, T'ung-Chile, poślubił córkę jakiegoś sekretarza pekińskiej akademii. Wybrana oblubienica rozłącza się z rodziną, aby zamieszkać w *fu*, czyli pałacu w stolicy, gdzie otacza ją mały dwór, złożony z trzech żon cesarskich drugiego stopnia i sześciu żon dostojników wojskowych, których obowiązkiem jest wtajemniczać przyszłą monarchinię w subtelności etykiety dworskiej i przysposabiać ją do zajęcia tak wysokiego stanowiska. Dnia zaślubin nie oznacza ani narzeczony, ani też narzeczona, lecz ciało astronomiczne. Prześwietni uczeni, którzy je stanowią, po skrupulatnem zbadaniu ciał niebieskich, orzekają, który dzień będzie najbardziej sprzyjającym dla podobnej ceremonii; a wyrok ich przyjęty jest bez apelacyi. Podarunki dla oblubienicy—po większej części składane przez arystokracyę — bywają potajemnie odsyłane do rodzin spokrewnionych z panną młodą, zkąd ostentacyjnie przenoszą je do cesarskiego pałacu, a to w tym celu, aby mniemano powszechnie, iż pochodzą od rodziny. Podarki te są różnorodne, począwszy od klejnotów, materyj, aż do pysznych rumaków, lektyk, stołów, krzeseł, a nawet prostych naczyń kuchennych. Droga, prowadząca z *fu* narzeczonej do cesarskiego pałacu, ulega zupełnej naprawie i przez dwa tygodnie szesnastu dorodnych żołnierzy, przeznaczonych do niesienia lektyki w dniu uroczystości, wprawia się do tego zaszczytu, unosząc na swych barkach w najszybszym biegu palankin z ustawionym w nim naczyniem pełnem wody.

Żadne ludzkie oko, jak już wspominaliśmy na początku, oprócz wojska i przybocznej straży, nie powinno widzieć weselnego orszaku narzeczonej, gdy zdąża do cesarskiego pałacu. Przy zaślubinach cesarza T'ung Chile w r. 1872, udało go się jednak podpatrzeć członkom zagranicznych poselstw, osiadłym w Pekinie. Oto dokładny opis tego pochodu, odbywającego się o północy:

Na czele procesyi postępuje pięćdziesiąt białych rumaków, przybranych w szkarłat

i złoto, potem niosą kilkanaście rzędów parasoli różnych kolorów, wielkości i formy, dalej proporce, na których wyhaftowane są symbole cesarskiej pary—smoki i sfinksy; wreszcie—przepyszny palankin narzeczonej, kapiący od złota i drogich kamieni. W tyle postępuje straż zbrojna. Cesarzową wnoszą do pałacu przez wejście główne— przywilej, którego dostępuje ona wśród licznego zastępu żon. Lektykę jej stawiają u drzwi prywatnego cesarskiego apartamentu, gdzie monarcha oczekuje na oblubienicę w otoczeniu dworu. Oboje państwo młodzi przyklękają i kłaniają się sobie tak nizko, że czoła ich dotykają ziemi. Narzeczona, podniółszy głowę, uchyla zasłony i pije z jednej czary z tym, który od tej chwili staje się jej małżonkiem. Rytuał ów nazywa się „Połączeniem Smoka z Feniksem”. Nazajutrz cesarzowa składa wraz z mężem ofiary cieniom jego poprzedników i oddaje wizyty wszystkim członkom żeńskim jego rodziny. Resztę dnia przechodzi na udzielaniu audyencyj książętom krwi i wyższym dostojnikom państwa, którzy przychodzą złożyć swą czołobitność monarszej parze. Wieczorem odbywa się uczta, na której cesarz rozdaje biesiadnikom koralowe guziki i pawie pióra. Następujące parę tygodni młoda para oddana jest sama sobie i w ciszy i samotności, spędza miesiące miodowe.

NEKROLOGIA.

† Ś. p. Piotr Krupecki, b. kupiec i obywatel miasta Warszawy, po długiej i ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 25 lutego 1889 r., w Knyszynie, gub. Grodzieńskiej, przeżywszy lat 63. Wyprowadzenie zwłok dziś w dniu 2-im marca r. b., to jest w sobotę o godzinie 3-ej po południu z kościoła Powązkowskiego do grobu familijnego.

Z prasy ruskiej.

* „Petersbuskija Wiedomosti” piszą: „Książe Bismarck, który 1-go kwietnia skończy 74 lat, oprócz dolegliwości newralgicznych, cierpi już także na uwiąd schyłkowy, (marasmus senilis). Kuracya przepisana mu przez lekarza przeciw otyłości, pociągnęła za sobą zupełny upadek zdolności umysłowych, zaczęła księcia zawodzić pamięć i z trudnością pracuje umysłowo. Jest rzeczą najprawdziwszą, że jak donosiły gazety, Bismarck niedawno musiał zatrzymać się w środku wygłaszanej mowy w skutek tego, iż język odmówił mu posłuszeństwa. Trwało to ledwie kilka chwil, nie mniej jednak objaw ten oznaką jest dobrze już rozwiniętej choroby. O lekarzu swym, który go leczył przeciw otyłości, ks. Bismarck odzywa się obecnie z zupełnem rozdrażnieniem.

„Upadek sił fizycznych, był prawdopodobnie, powodem błędów, jakie popełnił Bismarck w ostatnich czasach.

„Ogłoszenie aktu oskarżenia przeciw Geffckenowi, zaszkodziło mu wielce i obecnie cesarz jest z tego nader niezadowolony. W akcie tym powiedziano między innemi, że cesarz Wilhelm I nie dozwolił ks. Bismarckowi toczyć rozpraw z następcą tronu w ważnych sprawach politycznych. Była to prosta obraza, wyrządzona pamięci nieszczęsnego Fryderyka III.

„Wyciąg ów z aktu oskarżenia potępiają bez wyjątku wszyscy bliżsi Wilhelma II. Matka zaś cesarza, popierana potężnie przez dwór angielski, żąda zadośćuczynienia za takową obrazę. Wysoce zakłopotany tem wszystkiem Wilhelm II stara się lawirować między swym kanclerzem i jego wrogami, lecz zjawiają się nader wymowne oznaki, że cesarza zaczynają już nużyć wieczyste uwagi i nieskończone wymagania postarzałego kanclerza—a od tego niedaleko do zupełnego niezadowolenia.

„Pod tym względem zaszła nader charakterystyczna scena przed miesiącem na dworze berlińskim, o której co nieco donosiły gazety.

„Kanclerz, który przybył w celu rozmowy z cesarzem, musiał przez jakiś czas oczekiwać w sali recepcyjnej. Rozgniewał się więc i począł głośno wyrażać swe niezadowolenie, usłyszawszy to cesarz, przywołał go natychmiast i starał się uspokoić starca serdecznemi słowami.

„Wtedy ks. Bismarck w obecności fligel adjutantów, zaczął łajać swych przeciwników, w szczególności zaś napadał na wyższych urzędników wojskowych. „Generałowie—mówił kanclerz—są od tego, aby wygrywali bitwy, gdy zaś zaczną mięszać się do polityki, robią więcej złego niż dobrego swemu krajowi.“ — Wilhelm II spokojnie wysłuchał łajania kanclerza, grzecznie go pożegnał, potem zaś zwróciwszy się do swych adjutantów, wymówił następnie wiele dające do myślenia zdanie: „W istocie staruszek zaczyna już fiksować.“

„Wyrazy te stały się wiadomemi w sferach dworskich i rozbiegły się po mieście. W Berlinie wywarło to ogromną sensacyę, z powodu, że wszysey zrozumieli, iż Bismarck chciał uprzedzić cesarza przeciw generałowi Waldersee, osobistości cieszącej się największem zaufaniem Wilhelma II, którego żona jest bliską krewną obecnej cesarzowej. Książe Bismarck uważa generała Waldersee za groźnego przeciwnika, dawno już z nim walczy, ale nie jest w stanie pozbawić go zaufania cesarza, w końcu kanclerz zostanie pokonany w tej walce, to niepodlega żadnej wątpliwości.“

Ze sztuki.

Przegląd kawaleryi przez W. Ks. Konstantego w r. 1824 na Saskim placu.

Znany z wielu po większej części drobnych lecz bardzo cennych obrazków, batalista p. Jan Rosen, wykonał obraz wielkich rozmiarów, który pod powyższym tytułem umieszczony w salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, ściąga liczne zastępy zwolenników sztuki, z prawdziwem zadowoleniem przyglądających się dziełu talentu, a przedewszystkiem wytrwałej i sumiennej pracy.

Już na pierwszy rzut oka „Przegląd” uderza wyborną plastyką figur ludzkich i koni, oraz doskonałą głębią perspektywiczną.

Prawie w samym środku obrazu profilem do widza zwrócony, siedzi na ślicznym jasnym kasztanku W. Ks. Konstanty, przeglądający szwadrony pułku białych ułanów, defilujących przed swym wodzem na pysznych białych rumakach. Patrząc na te pełne animuszu żołnierskiego postacie, jadące prawie wprost na widza, zdaje ci się, iż słyszysz tentent kopyt i przypomina ci się piosenka:

Ułany, Ułany, malowane dzieci,
Niejedna panienka za wami poleci!...

Dowódca pułku osadza konia na miejscu, salutując przed W. księciem. Na prawem skrzydle (od widza) a już na drugim planie przygrywają trębacze na koniach.

Za Wielkim księciem znajduje się również konna świta, złożona z generałów i oficerów różnej broni.

W grupie tej artysta wykazał znakomite zdolności kompozytorskie,—konie ustawione w różnych pozach—a jeźdźcy przybrani w rozmaite uniformy, tworzą całość pełną malowniczości. Ta lewa strona obrazu jest znakomicie odtworzona.

Nie idzie zatem abyśmy robili jakikolwiek zarzut wykonaniu prawej strony obrazu, gdzie jednakowy uniform ułanów i równość szeregów, musiały z konieczności wytworzyć pewną monotonię.

Ze wszystkich scen życia żołnierskiego, parady i przeglądy należą do tematu najmniej podatnego dla artysty.

W obrazkach tego rodzaju, malarz musi się ściśle trzymać ordynku wojskowego; nie wolno mu puszczać cugli fantazyi, tak jak to uczynić może malując bitwy, biwaki i marsze, gdzie ma zupełną swobodę grupowania ludzi i koni.

To też tem większą jeszcze wartość posiada „Przegląd” Rosena, iż utalentowany artysta zdołał uniknąć tej sztywności i suchości, jakie często na obrazach wyobrażających przeglądy wojsk, spotykamy.

Bo dodać jeszcze wypada, iż obok zachowania ścisłości w umundurowaniu i rynsztunku ludzi i koni, czego artysta w zupełności dopiął, trzeba było jeszcze przedstawić i miejscowość taką, jaką była przed sześćdziesięciu kilku laty.

Więc też na obrazie Rosena widzimy domy o jednostajnej ciemno-żółtej barwie, których perspektywa nie pozostawia nic do życzenia.

Również ścisłością i prawdę odznaczają się wychodzące z ramy z lewej strony o brazu głowy męzkiej jedna kobieca, należące do widzów obserwujących paradę.

Ostatni plan zamykają z lewej strony grupy „cywilusów” (jak mówi Szczepanek w „Chłopach Arystokratach”), przypatrujących się przeglądowi, z prawej zaś oddziały wojska w zielonych mundurach.

W kompozycyi tej nic nie zostało pominięte, na pierwszym planie w środku obrazu, tyłem do widza, siedzi na koniu żandarm, opodal zaś żołnierz piechoty tak zwany „wytyczny” do utrzymania równej linii dla wojsk defilujących. Trudności kolorystyczne, których tu jest niemało (gdyż „przegląd” malowany w pełnem słońcu), artysta pokonał bardzo szczęśliwie, światła i cienie zlewają się w całość harmonijną barwy mundurów, żywe a nie krzyczące, toż samo połyskująca sierć koni, które Rosen, jak wiadomo, maluje znakomicie. Rysunek we wszystkich szczegółach wzorowy a wykończenie obrazu jak najsumienniejsze i wytworne.

Jedyną uwagę można by zwrócić co do samego obszaru placu, który na obrazie wygląda na znacznie większy aniżeli jest, czy też był dawniej w naturze.

Zresztą przy tylu zaletach jakie obraz posiada, ta mała niedokładność nie nie znaczy. *A. Golański.*

Korespondencye
„DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH".

Berlin d. 24 lutego.

W dziennikach berlińskich utrzymuje się pogłoska o projekcie małżeńskim księcia Karola Szwedzkiego (urodzonego w r. 1861) z księżniczką Wiktoryą, siostrą cesarza, urodzoną w 1866 r., która przez czas jakiś była poczytywaną za przyszłą małżonkę Aleksandra Battenberga. Książę szwedzki poznał księżniczkę podczas wielkich manewrów niemieckich w r. 1886. Jest on trzecim z rzędu synem króla Oskara.

W roku zeszłym postanowiono, iż *minimum* dochodów duchownych ma wynosić u katolików 1,800 marek, a u protestantów 2,400. Katoliccy księża mieli więc już z góry i to bez najmniejszego powodu otrzymać o $1/4$ mniej. Obecnie stało się jeszcze gorzej. Oto w komisyi budżetowej uchwalono, ażeby z biegiem lat podwyższono dochody protestanckich duchownych na 3,600 marek, a katolickich na 2,400 marek. Katoliccy duchowni mają więc o $1/3$ mniej dochodu pobierać, niż protestanccy. Według uchwały komisyjnej otrzyma zatem każdy młody pastor protestancki odrazu tyle, ile duchowni katoliccy po 25 latach. Baron Huene żądał, ażeby dochody katolickich duchownych zwiększono do 2,700 marek, a protestanckich zmniejszono do 3,200 marek, jeżeli w ogóle musi już istnieć jakakolwiek różnica. Ale wniosek ten odrzucono i to głównie wskutek odmownej postawy rządu królewskiego.

W reskrypcie cesarskim powołującym kapitana Wissmana na urząd komisarza cesarskiego powiedziano: Rozkazujemy kapitanowi Wissmanowi i udzielamy mu niniejszem pełnomocnictwa do występowania w charakterze naszego komisarza we wschodniej Afryce stosownie do wskazówek, jakich mu udzieli kanclerz. Kapitan Wissman na mocy traktatu z 28 kwietnia 1888 r. ma prawo w posiadłościach będących w administracyi wschodnio-afrykańskiego niemieckiego Towarzystwa sułtanatu zanzibarskiego, oraz w terytoryach znajdujących się w sąsiedztwie stałego lądu, wydawać potrzebne rozporządzenia do zwalczania handlu niewolników i ku ochronie niemieckich interesów. Dla przywrócenia i utrzymania spokoju i porządku w odnośnych dzielnicach, ma kapitan Wissmann użyć wszystkich przysługujących mu środków na mocy prawa z 2 lutego r. b.

W instrukcyi danej Wissmannowi przez kanclerza na dniu 12 b. m. powiedziano, że ma unikać mięszania się w interesa wschodnio-afrykańskiego Towarzystwa, mianowicie w administracyę cel, ale ma mieć nadzór nad Towarzystwem i prawo zmiany jego rozporządzeń.

Rząd niemiecki zażąda podobno, jak donoszą berlińskie dzienniki, ukarania amerykanina Kleina, który dowodził w bitwie na Samoa przeciw niemieckim marynarzom. Władze niemieckie chciały aresztować Kleina, ale zbiegł on na amerykański okręt, którego kapitan odmówił wydania go. Następnie wyjechał Klein na parowcu do San Francisko.

„Koelnische Zeitung“ skutkiem tego, otrzymuje telegram prywatny z Berlina, wedle którego rząd niemiecki po przybyciu Kleina do San Francisko a tem samem po powrocie jego pod jurysdykcyę Zjednoczonych Stanów, zażąda od amerykańskiego rządu aresztowania go i ukarania. Rząd amerykański będzie miał teraz najlepszą sposobność — tak pisze półurzędowy organ, udowodnienia swej skłonności do wymiaru sprawiedliwości na swym obywatelu, który go tak haniebnie skompromitował.

W ogóle kolonialnej polityce niemieckiej nie przyświeca szczęśliwa gwiazda. Jeszcze nie przebrzmiały wieści o niepowodzeniach w koloniach wschodnio-afrykańskich — a już pewne relacye stwierdzają, że w dzierżawach niemieckich w zachodnio-południowej Afryce nie lepiej się dzieje.

W tych dniach „Niemieckie Towarzystwo kolonialne dla Afryki zachodniej“ zebrało się w Berlinie, celem wysłuchania sprawozdania zarządu z działalności podczas ostatniego roku. Wiadomo, że widoki olbrzymich korzyści z odkrytych kopalń złota zachęciły Towarzystwo do energiczniejszej działalności, a cesarski komisarz przebył czas dłuższy w owych stronach, celem prawnego unormowania sprawy wydobywania złota. Towarzystwo na własną rękę zamianowało władzę górniczą dla krainy

Damara, wyznaczyło 75,000 marek na sformowanie oddziału bezpieczeństwa i wytworzyło z swego łona nowe towarzystwo kopalni złota, pod nazwą: „Gold-syndikat.“

Dnia 25 marca 1888 r., ukazało się rozporządzenie cesarskie w sprawie kopania złota—a pod koniec tegoż miesiąca, udał się komisarz cesarski wraz z urzędnikami wzmiankowanego syndykatu do Afryki zachodnio-południowej.

Od tej chwili rok już blizko upłynął a rezultat całej operacyi równa się zeru. Prawie wszystko, co wówczas zdziałano, dziś jest w stadyum upadku.

Z relacyj, złożonych na owem zebraniu, wynika, iż „władza górnicza“ już nie funkcyonuje, że członek jej, asesor Freelinghaus, wespół z innymi Niemcami, cofnął się ku wybrzeżom po wybuchu powstania między krajowcami, że wreszcie inny jej członek, Duft, obecnie już bawi w Berlinie, zerwawszy wszelkie z Towarzystwem stosunki. Po bliższem zbadaniu stanu rzeczy, utworzenie oddziału bezpieczeństwa okazało się niemożliwem. To też na posiedzeniu objawili uczestnicy szczerą chęć sprzedania nabytych obszarów, naturalnie pod warunkiem, że się znajdzie nabywca. Nawet rozporządzenie, dotyczące, produkcyi złota, uznano za niewłaściwe. Zarząd Towarzystwa złożył w końcu deklaracyę, iż Towarzystwo dla zmiany stanu rzeczy w zachodnio-południowej Afryce nic z swej strony nie uczyni, a natomiast zwrócił się z zapytaniem do komisarza wydziału spraw zagranicznych Rzeszy, tajnego radcy legacyjnego dr. Kraucla, co państwo w tej mierze przedsięwziąć zamyśla. Odpowiedź komisarza brzmiała, iż żadnych objaśnień dać nie może. Bez rezultatu więc, bez powzięcia jakiejkolwiek uchwały, zakończyły się obrady.

TELEGRAMMY
„DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH.“

Petersburg 1 marca. (*Tel. Ag. Pól.*). Wiadomość o zamianowaniu Żukowskiego, zarządzającym Bankiem państwa, znajduje potwierdzenie w drodze urzędowej; towarzyszem jego został naznaczony dyrektor Iwaszczenko.

Petersburg 1 marca. (*Tel. Ag. Pól.*). Zmarł tu wczoraj znany właściciel kopalni złota, milioner, Astaszow.

Berlin 1-go marca. *Tel. Ag. Pól.* Według „National Zeitung“, wczoraj do rady związkowej nadszedł projekt do prawa o udzieleniu kredytu dodatkowego na wydatek jednorazowy 12,492,304 marek, który pokrytym będzie z pożyczki, przed urząd kanclerski zaciągnąć się mającej. Wydane być mają w celu bony skarbowe. Kredyt przeznaczony jest na cele wojskowe.

Wiedeń 1 marca. (*Tel. Ag. Pól.*) Feldmarszałek baron Koenig, komendant korpusu, mianowany został generalnym inspektorem piechoty.

Wiedeń 1 marca. (*Tel. Ag. Pól.*) Kr. Kalnoky odjeżdża dziś do Budapesztu.

Wiedeń 1 marca. (*Tel. Ag. Pól.*) Sztab dziewiątego korpusu armii ma być przeniesiony z Berna do Przemyśla; ale wojska rzeczonego korpusu pozostaną na Morawach.

Paryż 1 marca. (*Tel. Ag. Pól.*) Komisarz policyi, w towarzystwie dwudziestu agentów, zajął wczoraj w południe biura ligi patryotycznej, znajdujące się na placu Giełdy, po czem dokonano rewizyi w obecności Déroulède'a i Laguerre'a. Déroulède odmówił odpowiedzi na zadane mu pytania.

Paryż. 1 Marca. (*Tel. Ag. Pól.*). Na interpelacyę wniesioną przez Hubbarta w sprawie Aszynowa, Spuller oświadczył, iż wypadek w Sagallo uważa godnym pożałowania, poczem jednozgodnie wyraziła uznanie dla słów ministra i dla przyjacielskich uczuć, ożywiających rząd francuzki względem Rossyi.

Rzym 1 marca. (*Tel. Ag. Pól.*) W izbie deputowanych oświadczył Crispi, że gabinet, wobec zaszłych ostatniemi czasy nieporozumień, nie chcąc kompromitować głosowaniem izby stanowiska rządu, złożył w ręce króla prośbę o dymisyę. Król zażądał, ażeby gabinet pozostał prowizorycznie na miejscu, celem załatwienia bieżących spraw państwa. Posiedzenia izby zostały odroczone bez terminu.

Londyn 1 marca. (*Tel. Ag. Pól.*) Podsekretarz stanu, Pannceforte, mianowany został w miejsce Sackvilla posłem angielskim w Waszyngtonie.

Wiedeń 2 marca (*Tel. Ag. Pól.*) „Neue freie Presse“ powiada, że dymisya Crispiego jest dowodem, iż naród nie chce solidaryzować się z wojowniczemi zachciankami, propagowanemi przez „ligę pokoju.“

Wedłu źródeł prywatnych, okoliczność ta wzbudza poważne niebezpieczeństwa w Berlinie.

Wiedeń 2 marca. (*Tel. spec. Ag. Pól.*) W sferach dyplomatycznych uważają działalność Tirarda przeciwko lidze patryotów, za czyn wysoce nierozważny, równający się prawie wyzwaniu rzuconemu w twarz większości francuzkiego narodu.

Wiedeń 2 marca. (*T. sp. A. P.*) Utrzymują, że nowy gabinet francuzki, jako wzniecający trwogę, bodaj czy utrzyma się nawet przez czas wystawy powszechnej.

Paryż 2 marca. (*Tel. Ag. Pól.*). Komitety stronników rewizyi konstytucyi po okręgach, ogłosili adresy, w których wyrażają współczucie dla rusofilskiego manifestu Derouledea'a i oświadczają, że się przyłączają do protestu przeciw zamknięciu ligi patryotów.

Oprócz „Presse“ i gazeta „France“ ogłosiła pożyczkę narodową w ilości franka od osoby; na rzecz rodzin pozostałych po zabitych i ranionych w Sagallo rosyanach.

Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

Ceny zboża.

— Na placu Witkowskiego dnia 1 b. m. pszenicę płacono:

Za pstrą	5.50— .—
— białą	5.70—5.85
— wyborową	6.15—6.30
— ordynarną	.—— .—
Za żyto wyborowe	3.75—3.95
— średnie	.—— .—
Za jęczmień	3.50—4 20
Za owies	2.20—2.50
Za grykę	3 90—4.20.

Na stacyi Praga dr. ż. Warsz.-Teresz. w dniu 1 marca 1889 r.

Pszenica wyborowa 98—103 średnia 95—97, ordynaryjna ———.

Żyto wyborowe 67—69, średnie 65—66 ordynaryjne ———.

Jęczmień wyb. 74—80, średni ——— ordynaryjny ———.

Owies wyborowy 69—72, średni 62—68 ordynaryjny 54—61.

Wyka ——— ———.

Groch wyborowy 76—83 średni ——— ordynaryjny ———.

Kasza jaglana wyborowa 117—120 średnia 98—106 ordynaryjna ———.

Gryka wyborowa — — —, średnia ——— ordynaryjna ———.

Targi zbożowe.

Wczoraj w Berlinie płacono za żyto i pszenicę ceny niższe.

We Wrocławiu i Wiedniu bez zmiany.

W Nowym Yorku cena pszenicy spadła o ½ centa na buszlu,

W Londynie targ środowy był nader ożywiony, w skutek czego ceny pszenicy trzymały się mocno.

Odesa, 1-go marca. W dniu dzisiejszym płaciły tutaj.

Pszenica:		kop.	za pud.	
sandomierka biała	od	82	do	101
osima żółta	„	76	„	101
osima czerwona	„	76	„	101
osima besarabska	„	76	„	101
girka	„	72	„	93
Żyto	„	45	„	58
Owies	„	45	„	55
Jęczmień	„	45	„	58

Gdańsk, 27 lutego. (Wilczewski i Sp.). Pogoda: ładnie. Wiatr zachedni.

Pszenica krajowa przy małej podaży spokojnie, bez zmiany; tranzytowa więcej poszukiwana i częściowo drożej.

Polska: tranz. pstra nieczysta 118/9 f. 127 m., pstra 126 f. 142 m., dobrze pstra 124 f. 142 m., 125 f. 143 m., szklista płowa 126/7 f. 133 m., szklista wadliwa 124/5 f. 138 m., szklista 124 i 125 f. 144 m., 126 i 126/7 f. 145 m., 125/6 i 12-/9 f. 146 m., jasno-pstra lekko płowa 128 f. 139 m., jasno-pstra obsadzona 123/4 f. 140 m., 126 f. 141 m., jasno-stara 129/30 f. 153 m., jasna 129/30 f. 152 m., wysoko-pstra nieczysta 124—126 f. 147 m., wysoko-pstra 127 f. 148 m., 128/9 f. 140 m., 129/30 f. 150 m., 132 f. 152 m., wysoko-pssra szklista 128/9 f. 153 m., 131 f. 154 m., biała 129/30 f. 155 m., ściśle czerwona 127/8 f 145 m.

Ruska: tranzyt. pstra ścienista 122 f. 123 m., jasna 124/4 f. 149 m., ściśle czerwona 120 f. 121 m., ściśle czerwona płowa 127 f. 130 m., czerwona 120 f. 121 m., ściśle czerwona 122 f. 137 m, 128 f. 142 m. za tonę.

Terminy: kwiecień-maj tranz. 144 żąd. 143½ m. pł., maj-czerwiec tranz. 144 144½ m. pł., czerwiec-lipiec tranz. 147½ żąd. 147 m. pł., wrzesień - październik tranz. 144½ żąd. 144 m. pł.

Cena regul.: krajowa 179 m., tranz. 141 m.

Żyto dowieziono tylko krajowe.

Terminy: kwiecień-maj dolnopolskie 96 m., tranz. 95 m., maj-czerwiec dolnopolskie 97 m., tran. 98 m. czerwiec-lipiec tranz. 96½ m.

Cena regul.: krajowe 144 m., dolnopolskie 94 m., tranz. 92 m.

Jęczmień: ruski tranz. 106 f. 86 m., 110 f. 87 m., 108 do 113 f. 92 m., ładny 107/8 f. 109 m., biały 108/9 f. 115 m., na paszę 80 m. za tonę.

Groch: polski tranz. mały wiktorya 125 m. za tonę.

Wyka polska tranz. 142 m., pstra 105 m. za tonę.

Gorczyca ruska tranz. brunatna 133 m., żółta 115 m. za tonę.

Koniczyna żółta 27 m. za 50 kg.

Otręby psrenne średnie 3.87½ m. za 50 kg.

Wrocław 28-go lutego. Pszenica biała 168—180 m., żółta 163—179 m.

Żyto loco 140—151 m., na dostawę: luty 153.00; kwiecień-maj 155.00 mrk.

Jęczmień: 117—156 m.

Owies 129—155 m.

Groch 125—155 m.

Wszystko za 1,000 kg.

Olej rzepakowy: luty 59.00 m. 100 kg.

Spirytus spokojnie, bez podatku, luty 51.70 m. i 32.00 m. za 100 litrów 100%.

Berlin, 27-go lutego. Pszenica (żółta) kwiecień-maj 193.00 m.

Żyto: kwiecień-maj 152.25 m., czerwiec-lipiec 152.50 m.

Owies: kwiecień-maj 139.00 m. za tonę.

Olej rzepiowy kwiecień-maj 56.70 m., na maj-czerwiec —.— m.

Wiedeń, 27 lutego. Pszenica: płacono na wiosnę fl. 7 c. 70.

Żyto na wiosnę fl. 6 c. 17 za 100 kg.

Londyn 27 lutego. Pszenica spokojnie, mocno, mąka drożej, jęczmień i owies spokojnie, kukurydza słabo.

Nowy-York, 27-go lutego. Pszenica, czerwona ozima loco 99¼ c., luty 97½ c., maj 100 c.

Kukurydza 44¾ c., mąka 3 d. 50 c. za bussel.

Okowita:

„Rektyfikacya warszawska" płaci w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.35 rs.

Cena okowity z dnia 1 marca.

Hurt. skł. wiadr. 817³—820³ 266—267

Pojed. szynk. w. 829⁶—832⁶ 270—271

2% z dod.

78% z akcyzą po 9¼%.

Stosunek garnca do wiadra 100 — 307½.

Hamburg, 27-go lutego. Spirytus słabo. Notowano za hektolitr właśnie z beczką kontraktową na luty 19¾ m., marzec kwiecień 19¾ m., kwiec.-maj 20½ m., maj czerwiec 20¾ m.

Miód i Wosk pszczelny.

Usposobienie dla miodu bardzo leniwe i ceny zniżkowe, zwłaszcza na gatunki pośledniejsze.

Zapasy miejscowe wynoszą w ogóle do 1,200 pudów patoki.

Prima biały od rs. 5.50 do 6.50, jasno żółty od rs. 5.00 do 5.25, brązowy od rs. 4.80 do 5.00, a ruski od 4.00 do 4.25 za pud.

Miód z woskiem jest obecnie poszukiwany po cenach wyjątkowo wysokich.

Płacą od rs. 4.80 do rs. 5.00 za pud, stosownie do gatunku.

Usposobienie dla wosku jeszcze jest mocne i ceny utrzymały swą zwyżkę.

Wosk jasny bez fasów rs. 19.00 do 20.00, średni rs. 18.00 do 19.00, a pośledni rs. 17.00 do 18.00 za pud.

Ceny powyższe należy rozumieć franco skład kupującego, w partyach en gros, przy tarze netto i za gotówkę, — podług wiadomych uzansów handlowych.

SZARADA.

przez

A. T.

Pierwsze głosi,
Drugie prosi.
Wszystek pospołu,
Nie jest bez wołu.

Rozwiązanie Szarady, pomieszczonej w N-rze 49.

Wa-lu-ty.

Teatry Warszawskie.

Dnia 2 marca.

Teatr Wielki.

Dziś: „Carmen."

Jutro: „Robert i Bertrand" czyli „Dwaj złodzieje." — O północy zaś podczas maskarady „Diorama."

Teatr Rozmaitości.

Dziś: „Galeotto" i „Indyana i Charlemagne."

Jutro: „Czyja wina" i „Drzemka pana Prospera." — O północy zaś podczas maskarady „Willa do sprzedania."

Teatr Mały

(przy ulicy Daniłowiczowskiej)

Dziś: „Cocard i Bicoquet" (pierwszy raz).

Jutro: „Cocard i Bicoquet."

Sale redutowe.

W niedzielę dnia 3-go marca maskarada w połączeniu z tombolą na rzecz kasy pożyczkowo-wkładowej artystów i innych osób do składu teatrów warszawskich należących.

OGŁOSZENIA.

Wydawca: **Piotr Noskowski.** Druk Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: **Henryk Perzyński.**

Дозволено Цензурою.—Варшава 18 Февраля 1889 года.